

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

za odosłanie do domu kwartalnie
kop. 20.

TYDZIEŃ.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 5 — 10 " " " 3 " "

za 11 i więcej " " " 2 " "

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje kantor główny w księgarni
Leonarda Chodźki.

Biuro redakcyi mieści się tamże.

Prenumeratę z powiatów, oprócz kantoru głównego u L. Chodźki, przyjmują:

w Częstochowie W. Zieliński.

w Brzezinach " Morzkowski.

w Dąbrowie " Hlasko Antoni.

w Łasku " Sapiński Adam.

w Łodzi " Janiszewski Leopold.

w Radomsku " Ruszkowski Erazm.

w Rawie " Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

OD REDAKCYI.

Z dniem 1-go lipca b. r. „TYDZIEŃ“ przeszedł na własność i pod redakcyą *Mirosława Dobrzańskiego*; zgodnie jednak z obowiązującymi przepisami dotychczasowy redaktor pozostanie odpowiedzialnym wobec władzy i, jako taki, podpisywać się będzie na każdym numerze pisma, aż do chwili zatwierdzenia obecnego redaktora.

Nowa redakcyja, pragnąc uczynić pismo poczytniejszym, główną swoją uwagę, zgodnie z duchem czasu, zwróci na kierunek jego praktyczny. Nie pominie ona żadnego, budzącego ogólniejszy interes, choćby najmniejszego śladu życia, bądźto w dodatkach, bądź w ujemnym znaczeniu tego wyrazu. Krytycyzm i żywotność będą jej kierownikami, — prawda i postęp jedynym jej wyznaniem wiary. Z tak raz wytkniętej drogi nie jej sprowadzić nie zdoła.

Wiadomości bieżące, korespondencyje, kwestyje żywotne, fakty i szkice z naszego życia, kierunek i opinie naszego prowincjonalnego dziennikarstwa i społeczeństwa, ruch tego ostatniego na polu ekonomicznej i intelektualnej pracy, postęp, czy to zaoferowanie się jego na tej drodze — na wszystko to nowa redakcyja zwróci baczną swą uwagę, dbając, aby nie uszło jej oka, nie znalazłszy odpowiedniego i natychmiastowego, jak w zwierciadle, odbicia w organie miejscowej prasy.

Równoległe z powyższym programem prowadzone, bądź to feljeton, bądź kronika sądowa, będą pożądanym urozmaiceniem całości.

Unikając z drugiej strony wszelkiej panderii i starając się zawsze o połączenie przyjemnego z użytecznym, nowa redakcyja rozpoczyna z dniem dzisiejszym drukować osobnych stałych i bezpłatnych przy każdym numerze „TYGODNIA“, dodatkach, szereg najlepszych i najnowszych powieści, takryginalnych, jak i tłumaczonych z obcych języków.

Po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia władzy, zakres naszego pisma zostanie rozszerzony, a to w ten sposób, aby mogło wychodzić dwa razy tygodniowo z zachowaniem wyżej wspomnianych dodatków i wprowadzeniem do jego programu treściwego przeglądu politycznego.

Przedewszystkiem jednak założeniem nowej redakcyi jest uczynienie „TYGODNIA“ prawdziwym wyrazem potrzeb i żądań naszej gubernii. Nie chcąc iść po ciemku, tak ważnego celu, potrzebuje się ona opierać na pozytywnych danych t. j. na faktach. Stąd to uważamy za najważniejszą dla podjętego

przez nas zadania, a najszacowniejszą i z niezem niedającą je porównać, chętną pomoc rozumiejącą ważność tegoż zadania inteligentnych jednostek w społeczeństwie, któreby zechciały wesprzeć nas swoją korespondencyją.

Jakkolwiek j. pod tym względem znaleźliśmy zdolnych współpracowników, którzy nam swój wysłużali zapewnił; niemniej jednak zwracamy się z tą samą prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i zacnych tendencyj — ludzi ożywionych jak najlepszymi chęciami dla kraju, a zatem i dla każdej pracy ogólniejszego znaczenia, do jakiej, między innymi, zażyć wypada prowadzenie redakcyi miejscowego czasopisma.

Nie żądamy bynajmniej od nikogo feljetonowych pracowań i stylistycznych fajerwerków. Stokrotnie wdzięczni będziemy za podawanie nam nagię faktów, oraz wszelkich słów i charakterystycznych rysów życia danego miejscowości; śladów i rysów życia spianych choćby okółkiem na skrawkach pieru, różnemi czasy, chwytanych w locie zanotowanych na gorąco, kiedy na myśl się nawiną. — Tym tylko bowiem sposobem da się u nas rozbudzić usypiające życie — zjednoczyć rozstrzelone siły jednostek i powiększyć zainteresowanie się sprawami ogółu, któremu przewodniczyć i zarazem gorąco służyć pragniemy.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— Istniejąca w mieście Łasku i w osadzie Zelowie, powiecie łaskim, gubernii petrokowskiej, ospa naturalna ustała; zjawiała się zaś ta choroba w mieście powiatowym Brzezinach i we wsi Ryłsku powiecie rawskim. W tych ostatnich dwóch miejscowościach, oraz w sześciu innych, w których choroba pomieniona nie ustaje, do pozostałych po dzień 9 maja 13 chorych na ospę, przybyło do 23 maja 37, z ogólną zaś liczbą 50 chorych wyzdrowiało 13, zmarło 19, pozostało chorych 18 osób.

— Przez rozkaz w wydziale Ministerjum spraw wewnętrznych z dnia 15 czerwca r. b.:

mianowany został: inżynier-konduktor przy drogach szosowych powiatu łaskiego, gubernii petrokowskiej, niemający rangi *Stachurski* — pełniącym obowiązki kolskiego (w gubernii łomżyńskiej) powiatowego inżyniera i budowniczego (od 7 czerwca r. b.).

— Przez rozkaz prezesa sądu okręgowego petrokowskiego z dnia 7 czerwca r. b., kandydat do posad sądowych przy warszawskiej izbie sądowej *Wincenty Wojsznier*, mianowany został kandydatem do posad sądowych przy petrokowskim sądzie okręgowym.

— Przez rozkaz prezesa sądu okręgowego petrokowskiego, na zasadzie art. 419 ustawy instytucyj sądowych, kandydat do posad sądowych przy tymże sądzie okręgowym, *Józef Filipcecki*, uwolniony został od tych obowiązków na własne jego żądanie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z Częstochowy. Dnia 2-go lipca po południu Częstochowa została przerażoną wieścią o smutnym wypadku. W zamkniętym

mieszkanu świeżo przeniesionego tutaj z Zamościa nauczyciela progimnazjum, *Ksawerego Jakowickiego*, po wylamaniu okna znaleziono tegoż nieżywym z przeciętymi na szyi arteryjami. Powód do samobójstwa niewiadomy, prawdopodobnie miał źródło w cierpieniu psychicznym, objawiającem się już poprzednio u nieszczęśliwego. Zmarły przez krótki pobyt w naszym mieście dał się poznać jako człowiek łagodnego charakteru, spokojny, zamknięty w sobie i melancholijny, jak gdyby brzemieniem żywota, a może i dolegliwościami tegoż zgnębiony.

Jako nauczyciel był pracowity i sumienny. Zgon nieboszczyka w samej sile wieku powszechnie w całym mieście obudził współczucie.

W tymże tygodniu czteroletni chłopczyk, synek ubożego rzemieślnika, pozostawiony w domu bez opieki, zbliżył się nieostrożnie do ognia w kominie, wskutek czego suknie na nim zajęły się płomieniem. Biedna dziewczyna napróżno w oknie wołała pomocy; gdy matka powróciła — ratunek był już zapóźny; po kilku-godzinnym męczarniach chłopiec życie zakończył. Smutna dla niedbałych rodziców nauka!

Śmiała kradzież. Przed dwoma tygodniami w domu d-ra Koczorowskiego, w mieszkaniu samego właściciela dokonano, pomiędzy godziną 3 a 4 z południa, nadzwyczaj śmiałej kradzieży. Właściciel, będąc o niej uprzedzonym jeszcze przed miesiącem czy przed dwoma miesiącami, o ile można miał się na baczności; zaopatrzył się w odpowiednie zamki, a na czas swojej w domu niebytności, stróżowi i jego żonie największą zalecał baczność. Pomimo to rabusie znaleźli w biały dzień stosowną chwilę do otworzenia drzwi od kuchni wytrychem, potem zaś resztę zamków i drzwi powyważali zostawionymi z pośpiechu żelazami. W godzinę niemal całe mieszkanie opustoszyli, wszystkie kosztowniejsze i lepsze przedmioty zabrali, część ich tylko pozostawiając w przygotowanych węzłach. Właściciel liczy szkody na 1000 rs.

Ciężka próba. „Być albo nie być“ — tak woła dzisiaj większość członków naszej młodej ochotniczej straży ogniowej. Słusznie i bardzo słusznie! Poświęcenie i zapał nie na wiele się zdadzą samo przez się; zabłysną wprawdzie świetnym fajerwerkami, ale też jak on — w mgnieniu oka zgasną i znikną, jeśli im nie przyjdzie w pomoc specjalna nauka i umiejętne zastosowanie w razie pożaru wszelkich znanych środków obrony. Niech co chce ktokolwiek mówi, my nie przestaniem ciągle powtarzać, że nie chcąc zmarnować energii i tego prawdziwego zapału poświęcenia naszej straży ochotniczej, któreśmy podziwiali w niej owej pamiętnej nocy z dnia 10 na 11 czerwca r. b.; nie chcąc marnować, powtarzamy, tego zapału i poświęcenia — trzeba jej dać zdolnego instruktora i natchnąć wojskową karnością.

Pożar z dnia 10 na 11 czerwca był prawdziwie pierwszą „ciężką próbą“ dla naszych zuchów; ale o ile z jednej strony ujawnił nam ich energiję i szlachetność, niecałkiem bezowocne usiłowania — o tyle z drugiej strony wykazał bezzasadność i lekkomyślność takich np. dowodzeń, że instruktor (brandmajster) jest nam całkiem niepotrzebny; że i on ko-

sztowym tylko balastem dla naszej ubogiej instytucji; że wreszcie większa będzie dla tej ostatniej chwała, skoro sama zdoła nabyć wprawy i znajomości rzeczy, bez postronnej pomocy.

Mily Boże! czyż to idzie o próżną chwałę — czy o skróconą i pożyteczną pracę? A pytanie to powinniśmy sobie stawiać wszędzie i zawsze, abyśmy się mogli w czas oryentować i pozbywać się choć stopniowo kardynalnej naszej społecznej wady — próżności i lekkomyślności...

Powracając do rzeczy, powtarzamy, że najpilniejszymi potrzebami naszej ochotniczej straży ogniowej jest:

1-o skompletowanie narzędzi roboczych i

2-o dobry instruktor, — instruktor i jeszcze raz instruktor!

Pieniądze na to znaleźć się *powinny* i znaleźć się *muszą*. Rada zarządzająca, właściciele domów jako najwięcej interesowani, wreszcie wszyscy ludzie dobrej woli i poczciwych chęci, powinni śpiesznie pomysleć o wszelkich możliwych środkach, jakimi je zgromadzić mamy; śpiesznie, t. j. w każdym razie wcześniej nim przyjdzie druga „Ciężka próba“.

Z sądu okręgowego. W dniu 24 czerwca sąd okręgowy tutejszy rozstrzygał nader ważną sprawę, wytoczoną przez Aleksandra Boguckiego i Juljana Fuksa przeciwko Ernestowi Kramerowi i innym o rozwiązanie kontraktu spółki, związanej celem eksploatacji kopalni węgla kamiennego w osadzie Czeładz z winy Ernesta Kramera, i o przyznanie własności tych kopalni Boguckiemu, oraz o zasądzenie szkód i strat w ilości 40,000 rs.

Obrońca pozwanego K. adwokat Młodowski, żądał przedewszystkiem uznania za niewyligitymowanego do działania Fuksa, a w następstwie uznania, że sprawa ta w punkcie zasądzenia Boguckiemu własności kopalni nie podlega kompetencji sądów zwykłych i może być rozpatrywana jedynie tylko przez odpowiedzialne władze administracyjne.

Po ożywionych debatach między obrońcami stron obydwu (ze strony Boguckiego i Fuksa stawał adwokat Boduszyński) i wniosków towarzysza prokuratora p. Czaplina, sąd przychylił się do żądania obrońcy pozwanego Ernesta Kramera, zasądzając jednocześnie od powodów, Fuksa i Boguckiego, kosztu na korzyść pozwanego Kramera.

Z sądu zjazdowego. Podczas ostatniej kadencji na posiedzeniu tutejszego sądu zjazdowego, d. 11 czerwca r. b. byliśmy świadkami sądenia dwóch spraw, które tu podajemy w streszczeniu.

Pierwsza: (Głos prezydującego): „Skarga apelacyjna pozwanego Szejnkego od wyroku sądu gminnego III okręgu powiatu brzezińskiego, w sprawie z pozwyjącymi Karoliną i Juljaną Relami i Justyną z Relów Dolmanową“.

Tu następuje odczytanie apelacji, z której się pokazuje, że Szejnke, ojczym Relów, zarządzający pozostawioną im po ojcu osadą we wsi Łaznowskiej-Woli i uważający się za jej prawnego i wyłącznego właściciela — został pozwany przez Relów i Dolmanową przed wyżej wspomniany sąd gminny. Od wyroku tego to sądu, skazującego go na eksmisyję, obecnie Szejnke apeluje do sądu zjazdowego.

Po wprowadzeniu sprawy i odczytaniu apelacji — prezydujący od Relów i Dolmanowej żąda objaśnień. Te, jako tu osiadłe, rozumiejąc nieco po polsku, a mówiąc tylko językiem niemieckim i to językiem gminu, t. j. tak zwanym *plattdeutsch* przyprowadziły z sobą adwokata; stanawszy jednak osobiście, plenipotencyi piśmienniej dawać mu nie potrzebowały — i gdy prezydujący żąda od nich objaśnień, nie rozumiejąc o co chodzi, — milczą. Tłumacz przedstawia im żądanie sądu, ale cóż? — wprawdzie w języku niemieckim, ale w języku nieprzystępnym dla nich (*hochdeutsch*): pozwane milczą. Pyta więc prezydujący, za pośrednictwem tłumacza, czy nie upowazniły od siebie adwokata, któryby mógł ich zastąpić? Znowu milczenie; adwokat wpra-

wdzie stoi, ale niezapytany niema prawa odpowiadać. Na ponowne wreszcie zapytanie, czy nie mają obrońcy — nie rozumiejąc zgłoś czego od nich chcą i co się wokoło nich dzieje odpowiadają „Nein“.

Sprawa skoczona. — Sąd oddał się dla postanowienia wyroku. Po odejściu sądu, biedne *niemowcy*, objanione dopiero przez kogós, czego od nich żądano, podnoszą głośno ale bezskuteczny i zapóźny już protest. Wszczyła się hałma i zamęt — sąd powraca, strony się skarżą, żeli nie wysłuchano i że osadzono bez obrony.

Prezydujący wzywa do porządku, zapowiadając, że wyrok już sformułowany, że powinny być przedtem wskazać obrońcę. Na takie *dictum* — burza ucisza się. Prezydujący czyta wyrok... utrzymując w swęj mocy postanowienie sądu gminnego!

Szczęściem sprawa sama się broniła, a nie będąc zbyt zakłamaną — obeszła się bez obrony.

Druga sprawa kryminalna dotyczyła oskarżenia o kradzież. Oskarżycielką była niejaką Ciechowicz, włościanką. Przed sąd gminny okręgu V, powiatu laskiego, zapozwała żydówkę Rellę Jakubowicz obwiniając ją o kradzież 24 rs.

Podczas jarmarku w Szczerowie, Ciechowiczowa wstąpiła do sklepu chcąc zapłacić za jakiś towar. Wtem ginie jej powyższa kwota. Na szczęście znalazła się jakaś Sądzińska, która zeznała przed sądem gminnym, że widziała na własne oczy Jakubowiczową, jak ukradłszy owe pieniądze, pożyczyła takowe na stole właściciela sklepu Wejsowej, a ta, czempredzję rzuciła je w podzwiony przez Goldbergową pod stołem koszy.

Sąd gminny, opierając się na świadectwie S. skazał pierwszą, jako główną przyczynę przestępstwa, na rok — a dwie drugie, jako jej współniczki, na 6 miesięcy więzienia. Od tego wyroku cała ta geszefciarska bajka — zapelowała do sądu zjazdowego. Gronca, w oczach sędziów, jak zwykle, usiłował zmniejszyć winę podsądnych, a zwłaszcza do W. i G., dowodząc, że mogą być tylko krane za przechowywanie skradzionych pieniędzy, ale nie za współnictwo w kradzieży. — Świadczeniowi świadkowie w liczbie czterech (Iaryja Binam, Gliksman, Ciechowska i Bina Weis), powołani razem przez prezydującego o złożenia przysięgi na wiarogodność swych zeznań.

Może już po raz setny przez ciąg dwóch lat ostatnich mieliśmy sposobność przyglądać się wartości i skutkom takiej hurtownej przyłogi. (*) Składający ją pojedynczo, już tem samem wymawiać ją musi głośno i wyraźnie; całkiem inaczej, gdy odbieramy przysięgę gromadnie, naraz od kilku osób, a zwłaszcza żydów. Tu jeden za nami powtórzy jej słowa, inny połowę ich przekręci lub zupełnie nie domówi. Tworzy się coś naksztalt żydowskiego pacierza, gdzie wszyscy mówią, a żaden drugiego ani słyszy ani rozumie.

Spytany, jaki skutek podobnego postępowania?... Taki właśnie, jaki miał miejsce i przy rozpatrywaniu niniejszej sprawy. Zeznania świadków okazały się tak między sobą sprzeczne, tak niezgodne, że sam sąd, w motywach swego wyroku, ujrzał się zmuszonym uznać je *jako takie*, t. j. za niezastępowalne na uwagę, a poprzestając na pierwsiastkowym zeznaniu Sądzińskiej przed sądem gminnym, Jakubowiczową tylko osądził winną kradzieży — zaś W. i G. winnemi pokrywionego przechowywania skradzionego przedmiotu. Wyrok też pierwszej instancji złagodził, skazując pierwszą na 4, — dwie drugie na 2 miesiące więzy.

Komisaul czy oszust? Pan Biderman dzierżawca fabryk (?) żelaza w Silpi, prowadząc znaczny handel tym produktem z Rossyją, wysyłkę tegoż drogą żelazną ze stacyi tutejszej powierzył sposobem komisau niejakie-

mu Sternfeldowi mieszkańcowi naszego miasta, który dopełniał ekspedycyi podług wskazanych adresów. Przez kilka miesięcy p. B. był zupełnie zadowolony ze swego komisau. Przed paroma tygodniami mając przysłane z fabryki żelazo dla wyeksperyjowania do Terespola dwóm tamtejszym kupcom p. p. Harre i Szacowi, Sztternfeld obciążył te transporty zaliczeniami (*) (nachname) na całą wartość towaru; uzyskane zaś od ekspedycyi stacyi tutejszej kwity na te zaliczenia, płatne po odebraniu towaru i opłaconiu przez adresanta teje sumy na stacyi przeznaczenia, sprzedał p. p. Michelsohnowi i Rubinowi właścicielom dystrybucyi przy ulicy Kaliskiej i ze zdobytymi z tej spekulacyi pieniędzmi czmychwał za granicę. Szczęściem dosyć szybko uwiadomiony p. B. zdążył, pojechawszy do Terespola, wstrzymać adresantów od wykupienia obciążonego zaliczeniem żelaza, oraz zastrzec w ekspedycyi st. Terespol, aby transport ten nikomu do czasu wyjaśnienia się sprawy wydanym nie został.

Co nader zawiła robi tę sprawę to to, że tak p. B. jak i p. p. nabywcy kwitów zaliczeniowych uważają się za właścicieli kwestyjowanego żelaza. Autentyczność opowiedzianego faktu poświadczają podane nazwiska.

Kto więcej winien? czy ten, kto bezmyślnie i nałogowo zle wyrządza, czy ten, co rozumiejąc całą doniosłość złego, pozostaje jego milczącym świadkiem?

Są chwała Bogu i u nas już, tak szczęśliwe okolice, że gdzie spojrzysz, drogi powysadzane drzewami, przyozdabiając krajobraz, sprawiają miły oku wędrowca widok i chronią go przed słonecznym upałem. Pomijając okolice Kiele i Lublina, wspomniemy tu o całej ziemi kutnowskiej, gdzie od wielu lat już, przydrożne drzewa są przedmiotem szczególniejszej troskliwości władzy, a ludzie, dopuszczający się w jakikolwiek sposób ich uszkodzenia pociągani bywają do snrowej za nie odpowiedzialności prawnej. I tak, w powoływanej przez nas okolicy, ktośkolwiek odważy się złamać lub skaleczyć w przejeździe najmniejsze drzewko, nie dość że płaci 5 rs. kary, ale nadto musi własnym kosztem w miejscu uszkodzonego posadzić nowe. Za wszelkie pod tym względem nadużycia osób prywatnych, o ile te dostrzeżonemi na razie nie zostaną, odpowiada wójt gminy. Jego więc obowiązkiem poruczyć komu wola stróżowanie dróg publicznych w obrębie gminy; jeśli pomimo tego, szkodnik schwytanym nie zostaje, wójt gminy odpowiada za niego własną kieszenią.

Jestto sposób trochę może za energiczny, ale przynajmniej otwarcie, że innego niema wobec bezprzykładnej swawoli pod tym względem naszego wiejskiego ludu.

Kwestyja ta przyszła nam na myśl przed kilku dniami, gdyśmy przechodząc aleją Aleksandryjską zamiast zasadzonego i rozwijającego się już drzewka, spostrzegli tam u stóp jego krótkiego pieńka, leżący wierzchołek. Rodka nie było weale. Zuchwała jakaś reka uisnęła wyciosać z niego kłonicę do wozu. Pytamy się czy podobieństwo, aby nikt z przechodniów (dalej czy bliżej znajdujących się od miejsca spełnienia tego nadużycia) nie wziął eo się dzieje i nie pospieszył skarcieć zuchwałca, oddając go w ręce miejscowej policji? a w takim razie pytamy: kto więcej winen? czy ten, kto bezmyślnie i nałogowo zle wyrządza, czy też ten, co widząc i rozumiejąc to, pozostaje milczącym złego świadkiem.

Bi powiecie, wszak mogło stać się to w nocy Prawda; to też na noc miasto (magistrat) powinno pozostawić stróżów, którzyby, wazie niedopatrzania winnego, płacili za

(*) Co jest zaliczenie? — niewtajemniczonych w manipulacji drogi żelaznej objaśniamy następnym przykładem: jeśli ktoś chce sprowadzić węgiel z Dąbrowy lub Sosnowca, nie potrzebuje nań posyłać pieniędzy, a tylko napisać do zarządu kopalni o przysłanie węgla korey NN do stacyi NN pod adresem NN na zażenie. Przy odbiorze węgla takiego węgla ekspedycja drogi żelaznej całą wartość jego wraz z *znośnią* za przewóz pobiera i z kopalnią rachunek za *znośnią*.

(*) Pochodzi to, jak się zdaje, z niezrozumienia ducha Najwyższego ukazu z dnia 24 maja (5 czerwca) 1875 r. — i § 715 procedury karniej. Co do 1-go patrz Dz. Pr. tom 40 — str. 18. Przepisy odbierania przysięgi od żydów.

każde uszkodzone drzewko po rs. 5, a oprócz tego, szczepili na jego miejscu nowe. Kto zaś niema miedzi... resztę pozostawiamy domyślności łaskawego czytelnika.

Z *Bawskiego*. Donoszę wam o prawdziwie rozrzewniającym wydarzeniu, jakie miało miejsce w sądzie gminnym we wsi Boguszycah.

„Wójt gminy Z. doniósł o wyniku tam pogorzeli wskutek nieostrożności, przez co zgorzała kuźnia, wszystkie zabudowania własnością kowala G. będące, ruchomości oraz krowa wartości rs. 50. Sprawcą nieszczęścia był czeladnik kowalski K.

W czasie toku sprawy, wójt powtórzył oskarżenie domagając się ukarania winnego. Kowal G. jako poszkodowany zeznał, że jakkolwiek stracił cały majątek, ale że wina spada na 16 letniego wyrostka K., bardzo dobrego i uczciwego czeladnika, prosi więc o uwzględnienie tej okoliczności.

Tu K. z płaczem zaczął opowiadać, że kiedy w dzień pogorzeli majster wychodząc do miasta kazał mu urąbać drzewa—on, spełniwszy rozkaz, za wiedzą i zezwoleniem majstrowej wziął się do wyrzucenia mierzwy z obory. Gdy jednak drzwi od obory ciągle wiatr mu zamykał, wpadł na myśl aby zdjąć je z zawias. Przy zdejmowaniu złamał hak, a obawiając się gniewu majstra i sądząc, że zdoła bez jego wiedzy naprawić szkodę, poszedł do kuźni a rozgrzawszy hak do białości i zaostrzywszy go, wziął w cęgi i poszedł czempredzją wbić. Za pierwszym jednak dotknięciem rozpalonego żelaza do drzewa strzelił płomień i w mgnieniu oka (ponieważ to było pod samym dachem) zajął dach i tak dalej. Chcąc ratować, chwycił kubek wody—ale napróżno! Słoma zajmowała się piorunem; zaczął więc krzyczeć ratunku! Wszystko to opowiadał, zanosząc się od serdecznego płaczu i żalu.

Sąd, uwzględniając zachodzące okoliczności, skazał go na 5 rs. kary za nieostrożność, lub w razie niemożności upłaty na areszt. K. niemając grosza, zgodził się na ostatni—a padając do nóg swemu majstrowi, zaczął przeproszać go za swą nieuwagę i nieostrożność. Rozrzewniony kowal podniósł go z ziemi i pochwycił w ramiona—a zwracając się do sądu zawołał, że on karać go nie chce, że jakkolwiek w ostatniej jest niedzy, oddaje zań zasądzone rs. 5, ufny, że Bóg mu to wynagrodzi i nieda mu umrzeć z głodu z żoną i dziećmi.

Tu korespondent nasz dodaje, że wszyscy przytomni tej sprawie wyszli ze łzami w oczach—my zaś od siebie proponujemy, tym z łaskawych czytelników, których zdołała poruszyć ta sprawa, rzucenie na rzecz zagnanego rzemieślnika wdowiego grosza, ofiarując się przesłać takowy nieszczęśliwemu.

Wetna. Różnica waluty masznej i powiększona stąd produkcja fabryk krajowych, jak wiadomo wpłynęły na podwyższenie cen wełny na jarmarku s-tojańskim w Warszawie. Nie pozostało to bez oddziaływania i na prowincjonalny handel wełną, który co do ilości ogólnej wagi produktu, o wiele warszawskie dowozy przewyższa, ustępując im za to w gatunku i dokładności wymycia. Składy hurtownych tutejszych kupców wełny, mimo to, opróżnione w tych dniach już zostały przez zakupienie wszelkich zapasów przez fabrykantów zagranicznych, gdy zwykle dotąd następowało to częściowo w drugiej połowie zimy lub następnej wiosny.

Straż ogniowa tutejsza wzywana była o udzielenie pomocy mieszkańcom palącej się kilka dni temu Rawy, co jednak nastąpić nie mogło dla nader ograniczonej liczby narzędzi ratunkowych a mianowicie sikawek. Chętnych do podjęcia trudu, zaraz na pierwszą wieść nie brakło, zamiar wszakże, choć gorąco przyjęty, dla powyższej przyczyny spełnić na niczem musiał.

Taksa mięsa. Zanim pomówimy w przyszłości obszerniej o przedmiocie tym, wywołującym tylokrotnie spory, powiadamy na dziś, że, obowiązująca u nas sprzedawców, mięsa taksa dzieli je na trzy gatunki: 1) wo-

łów stepowych po 10 i pół kop. za funt; 2) krajowych po 9 i pół kop.; i 3) krowie po 8 i pół kop. Mięso koszerne ma oddzielną takse ogólną po kop. 11 i pół za funt. W jatkach mięso wyżej przytoczonych gatunków winno być oddzielnie rozłożone pod tablicami, napisy na których objaśniają nabywców o cenie.

Rada nadzorcza Straży ogniowej.

Po obliczeniu przychodu z wieczoru muzyczno-wokalnego, urządzonego w dniu 23 czerwca r. b. na rzecz kasy miejscowej straży ogniowej ochotniczej, a mianowicie na sprawienie niezbędnych narzędzi, ogólna jego suma wyniosła rs. 463 kop. 57,—t. j. za bilety rs. 360 kop. 20,—z nadatków rs. 19,—ze sprzedaży programów, cukrów i kwiatów rs. 79 kop. 42,—ze sprzedaży lodów rs. 3 k. 45 i za niedopalone świece rs. 1 k. 50;—że zaś rozchód t. j. opłaty za salę, oświetlenie, służbę, cukry, kwiaty, lody, przeniesienie instrumentów i t. p. wynosiły rs. 87 kop. 45—wpłynęło zatem czystego dochodu rs. 376 kop. 12.

Tak znaczny i nigdy dotąd z jednego przedstawienia niepraktykowany w naszym mieście dochód, rada nadzorcza, uważając za sympatyczną dla instytucji oznakę usposobienia ogółu publiczności, przypisuje zarazem głównie zasłudze Szanownych Amatorów i Amatorów, którzy talentami swymi do złożenia całości koncertu szlachetnie przyczynili się raczyli.

Uczuciem więc słusznej wdzięczności powodowana rada nadzorcza w imieniu instytucji, którą przedstawia, składa niniejszemu publicznie serdeczne podziękowanie: W-ój Antoninie „de Korwin“ primadonne opery lyjońskiej, która przyjęciem udziału w koncercie przeważnie do jego powodzenia się przyczyniła, oraz W-ój Annie Goleńskiej, WW-ym A. Benduskiemu, S. Jakowskiemu, E. Gerberowi, J. Kobosce, S. Weintraubowi, L. Schwarzensteinowi i uczniom gimnazjum Al. Babickiemu i S. Weintraubowi, którzy talenta swe tak chętnie na rzecz instytucji zaoferowali, a WW-m Kotelskiej i Markiewiczowej za podjęte trudy przy sprzedaży cukrów i programów, jak niemniej WW-ym Goleńskiemu i Benduskiemu za łaskawe zajęcie się urządzeniem części muzycznej wieczoru i odbyciem prób, obok uprzejmego a bezinteresownego użyczenia instrumentów muzycznych.

LISTY Z POWIATÓW.

Z Łasku.

Czytelniku — pobłażania! Widzę twój uśmiech na samą myśl, że z Łasku można coś napisać. — z Łasku, brudnej miściny, o której, jeśli nie jeździsz do hipoteki w Kaliszu, zaledwie wiesz że istnieje, że przepelniona do zbytku jerozolimską arystokracją i że nakoniec dla ciebie z Kiernozią i Ryczywołem ma identyczne prawie znaczenie. I nie ma się czemu dziwić, bo z każdego zakątka naszej ziemi coś się od czasu do czasu usłyszy a od nas nie, jakoby nas nie było, wielka to szkoda, bo dość ciekawych rzeczy się tu dzieje,—tak ciekawych, że radbym cię czytelniku, namówić abyś... abyś podczas zbliżającej się kanikuly, dobrze obandażowany, gwoli nie rozstrzęsienia na kawałki swej doczesnej powłoki, — wsiadł do udającej się codziennie z Piotrkowa do Łasku, pocztowej karetki i mijając czempredzją stacyjkę Wadlew, gdzie do twych uszu z miejscowej karezemki zawsze dojdzie odgłos bębenu i śpiewki podochoconego ludku, napawał się melancholijnym krajobrazem jaki się twym oczom ukaże. Krajobraz to isticie mazurski: żółte wydmy piaseczku, upstrzone gdzie nigdzie jałowcami, próżno wznoszą ku tobie swe żółte łysiny w oczekiwaniu dobroczynnej dłoni, któraby je obsiała choć trochę brzezina—dalej resztki docinających się lasów biedaków, co im nawet ani połowy tego wieku dożyć nie dano, jakim cieszyli się choćby ich ojcowie. Uspo-

sobi to twój umysł do rozpamiętywania znikomości świata tego i nareszcie, po 5-ciu godzinach tej wesołej przejażdżki, leżąc od Piotrkowa, ujrzyś nasz gród w zapadłej dolince, otulony kilku paruwiekowymi wiazami.

Ale, ale — radzę ci czytelniku (jeśli masz zamiar) wybrać się na tę ekskursję na nowiu, — bo od pierwszej chwili pobytu u nas zaczyna się twe niespodzianki: po wyprostowaniu członków, które dzięki bandażom będą całe, twoje ucho mile będzie dotknięte nieznanymi ci dotychczas odgłosami: coś niby śpiew cię zaleci, niby wrzask lub narzekania i jęki. (wielkim głosem). Zaciekawiony, kierujesz swe kroki ku tym szmerom hałaśliwym i..... oto, przy wejściu na główny rynek miasteczka, twym zdziwionym oczom przedstawia się *uroczy* widok: kilkadziesiąt brodatych postaci, przy świetle latarek, w konwulsyjnych rzutach górą połową korpusu to naprzód to w tył, z rozwianymi od wiatru i gwałtownych ruchów ciała pejsami, po większej części w lisich czapkach,—wydaje te odgłosy. Odwracasz zdumiony wzrok sądząc, żeś przez omyłkę przewieziony pocztowym wehikułem na obcą ziemię; ale gdzież tam, opamiętaj się! toć—to przecie Łask, położony na odwiecznych siedzibach słowiańskiego ludu, a praojcie tych wrzaskliwych i dziwnie gestykulujących obywateli co się tak strasznie różnią od nas, od wieków przecięż na tych siedzibach pospolu z nami mieszkają. Pierwszy spotkany mieszczuch spytany: co się tu dzieje? prostodusznie ci odpowie, że to żydzi do księżycy się modlą.

Ot i masz gotowy komentarz do pojęcia niezbadanego Jehowy.

Pełen poważnych myśli o księżycu i żydach, uczuwasz jednakże głód, trzeba ci znaleźć posiłek; idąc z tym szlachetnym zamiarem, aby się najęść, błądzisz w ciemnościach uliczki i rozbijasz sobie porządnie nos o słup telegraficzny, gdyż tu za zbytek się uważa latarnia. Mamy kilka tysięcy rubli remanentów kasy miejskiej, — ale... qui scit — co za górą? żeby tam na latarnie je ekspensować! Ojcowie miasta i szanowna municypalność nigdyby sobie na taki zbytek nie pozwoliła. Nie dość że im tego—mówią — że od 10 lat przeszło, jest już bruk (prawdziwie karkołomny), jeszcze im się latarni zachciewał... ho! ho! toby oni tu niedługo i flizów zarządali!

Mimo to wszystko głód ci doskwiera i trafiasz nareszcie do jadłodajni i handlu win zarazem, dostajesz baranią pieczeń i pomimo, że takowej nie znosisz, chcąc nie chcąc musisz się zgodzić na smutną konieczność, gdyż tu u nas wołowina, zwłaszcza podczas kanikuly, to rara avis, za którą (jeśli się pokaze), pomimo wszelkich opozycji i apelacji, musimy płacić kilka groszy na funcie nad takse. U nas taksa egzystuje tylko na papierze, w aktach grodu. Bo i ktoby się tam o nią kłopotał kiedy... ojcowie miasta zawsze mięso mają. Główną złego przyczyną jest znaczna ilość pokątnych rzeźników, którzy wbrew obowiązującym przepisom, nie trzymają mięsa w jatkach tylko w domu, sprzedając je *uprzywilejowanym* jednostkom, lub tym, którzy płacą znacznie wyżej nad takse—(tym ostatnim nawet na tych warunkach w najgorszym gatunku dostarczają mięsa). Niestety i wasz pokorny sługa miał sposobność przekonać się sam na sobie o prawdziwie tej przypowieści, że nie samym chlebem człowiek żyje ale i słowem bożem.

Od gastronomii, cierpliwy czytelniku, przejdźmy do noelegu, o którym prawie zamileżeć wolę. Tu bowiem twój wzrok uderzy styl domów zbudowanych w kształcie pierogów leniwych (sie)... chciałem powiedzieć równoległoboków lub trapezów. Zachwycony, postępujesz dalej i, jeśli nie jesteś mizantropem, serce twe doznaje żywego rozradowania na widok młodocianych obojej płci latorośli miejscowego chowu, z rozezulającą wytrwałością grających w „gasiora“, wywracających kozły na szosie, boksujących się jak istne John Bulli to przy akompaniamencie okrutnych krzyków. Latorośle te, to uczniowie miejscowej szkółki elementarnej. Rozkoszne te dziecinny

parę razy na dzień tak się zabawiają pod okiem swego nauczyciela. Zdziwienie zaś twoje będzie zupełne skoro się dowiesz, że to jest pewnego rodzaju *gimnastyka*, — zapewne jakiś nieznaną jeszcze odmianę ortopedycznych ćwiczeń. Oj, oświato! dziwnymi bo czasem chodzisz drogami — choć tyle pożądana jesteś!

Nie mówiąc już o piśmiennych — czytających w naszym miasteczku obywateli i oficjalistów policzyćby można na palcach. Jako fakcik ilustrujący, przytoczę napis egzystujący tu przed niedawnym czasem na jednym z większych ogrodów, w tych mniej więcej słowach „*uhud do ogrodu z psamy jak również żydą i slugom bez interesu — zabrania się*“. Jest jednakże nadzieja, że się to zmieni na lepsze. Nowowyznaczony z miejscowych mieszkańców opiekun szkoły p. Grass, ma przed sobą ważne zadanie, a przy znanej jego dobrej woli i energii, śmiemy twierdzić, że miejska elementarna szkółka, pokierowana będzie należycie z uwzględnieniem tej okoliczności, że takowa prawie dla wszystkich do niej uczęszczających, jest jedynym źródłem nabycia jakiej takiej wiedzy.

Dość jednak na dzisiaj czarnych barw o wyc. Oto powiem na waszą pociechę, że życie towarzyskie inteligentniejszej części mieszkańców naszego miasteczka, jest dość rozwinięte. Bez zbytnich etykiet komunikując się z sobą, czasem i zabawimy się wspólnie, skromnie i przyzwyczajenie, a że tam i „w precia z kurką“ czasem i pulkę utniemy... no to przecież nie grzech śmiertelny, tem bardziej, że, o ile możemy, staramy się podążać i za postępem, a będąc odciętymi potrosze od świata brakiem kolejowej komunikacji, — staramy się za pośrednictwem duchowego obroku utrzymać ciągły związek ze światem i rozwojem społecznego życia. Mam do zanotowania fakt, godny do naśladowania. Oto siedm domów prenumeruje wspólnie już drugi rok 9 następujących czasopism: Tygodnik Ilustrowany, Kłosy, Niwa, Tygodnik Powszechny, Wędrowca, Przegląd: Katolicki i Tygodniowy (ogień i woda), Kolce i Bluszcz. Bezstronność przedewszystkiem — różne kierunki uwzględnione. Codzień, w ciągu tygodnia, każdy z prenumerujących otrzymuje nowe pismo, z wyjątkiem dwóch dni ostatnich, w które dostaje dwa naraz; tym sposobem przez tydzień wszystkie pisma kolejno obchodzą stowarzyszonych, powracając do jednego z nich na skład główny po upływie zaś roku, wszystkie wraz z dodatkami, rozlosowują się między tychże stowarzyszonych.

Dla pełności obrazu dodaję, że Łask, to kolonija dobrych mężów i gospodarnych żon (choć nie bez wyjątku). Ze zaś niektóre z nich, reparując drażnione wżelbem czasu wdzięki, lubią zanadto stroje i wszelkie sztuczniejsze przybory, sprowadzone... skąd? mniejsza już o to, to przecie jestto stara jak świat słabostka kobięca, której nie ma co się dziwić, choćby dla tego, że jak mówią: „mądry niczemu się nie dziwi“.

GŁOS Z WARSZAWY.

30 czerwca.

Każdy patrzący szerzej i dbały o dobro ogółu obywatel niewymownie się cieszy, widząc oznaki życia kraju i jego oddzielnych części. Kraj ze społecznością go zamieszkującą to jakby jednostka organiczna, jedno ciało żyjące, ale złożone z różnych części, z których każda jakąś funkcją pełni. Nieraz ciało ulega chorobie, składowe jego części stają się zupełnie nieczynne, a nawet żyć przestają; ale zatem nie idzie jeszcze bezpośrednio śmierć całego organizmu: organizm jeszcze żyje, czego dowodem nieprzerwane funkcje jego serca. Lecz życie bez zdrowia cóż warte? A warunkiem zdrowia dla organizmu jest to, aby już nietylko serce, ale pojedyncze jego części żyły i pełniły należycie swoje funkcje. Z tego zapatrując się stanowiska, radośnie przyjmujemy oznaki życia prowincyi.

Jedną z najlepszych oznak życia w naszym szczególniej położeniu, są pisma prowincjonalne. Otóż z prawdziwym zajęciem spotykamy zapowiedź każdego, bądź to nowego organu prasy, bądź pisma po pewnej przerwie odradzającego się. Ludzie dobrej woli żyjąc gorąco powodzenia takiemu pismu, starają się znaleźć w niem to, czego pragną. Pismo prowincjonalne to jedyny prawie przy naszych stosunkach wyraz życia i solidarności danej części kraju, która należąc do większej całości, jest zarazem jednostką w sobie, jednostką nie tyle może pod względem administracyjnym, ile pod względem ekonomicznym i innych spraw różnej natury.

Pismo prowincjonalne to konieczny towarzyszy postępu i rozwoju okolicy; to znak, że jest w tej okolicy inteligencja prawdziwa, to jest są ludzie mający już świadomość swoich własnych i swych sąsiadów potrzeb; to jedyny w wielu razach sposób porozumienia się ludzi związanych wspólnością interesów okolicy, a zatem to stróż owych interesów, to dzielny środek szerzenia oświaty wśród ogółu mieszkańców okolicy przez poruszenie spraw najbliższej ich obchodzących; to rachunek sumienia danej okolicy; to stróż wypełniania obowiązków części względem całości kraju; to wreszcie łącznik pomiędzy tą częścią a całością, bo pismo prowincjonalne staje się ważnym źródłem dla pism wychodzących w większych ogniskach życia społecznego, dla pism, że tak nazwę, centralnych, przez co bliżej zapoznaje kraj cały ze swoją okolicą. Ale aby pismo prowincjonalne istotnie było takim, prowincja powinna zawierać wśród swych mieszkańców pewną liczbę jednostek nie pozornie tylko, ale *prawdziwie inteligentnych*. Gdzie tych brak, tam pismo się nie osto, lub zjeździe na drogę niewłaściwą. Od redakcyi wprawdzie wiele zależy, przedewszystkiem powinna ona być bezstronna wobec różnych głosów z prowincyi nadechodzących, a wsłuchując się doskonale w tętno życia prowincyi — niejedno sama na jaw wydstać lub poruszyć; ale redakcyja, przy największej staranności, bez należytego poparcia mieszkańców niewiele sama dokonać jest w stanie.

Kraj nasz od niedawna dopiero stanął na tym szczeblu, że piśmiennictwo peryodyczne na prowincyi byt swój znalazło; ale postęp widoczny, gdyż już kilka okolic zdobyło się na własne organa, a dwie z nich nowe zapowiadają. Pod względem pierwszeństwa w czasie i liczbie przoduje tu lubelskie; płockie zaś dało przykład dobrego zrozumienia, jakim pismo prowincjonalne być powinno. W piotrkowskim widzieliśmy dotąd dobre chęci jednostek, ale nie znać było poparcia szerszego koła. A zdaje się, że tu okolica przedstawiać powinna grunt najwdzięczniejszy dla pisma prowincjonalnego. Wszakże tam jest więcej niż gdzie indziej ognisk ludzi wykształconych, jak (oprócz Piotrkowa) Łódź, Zgierz, Pabianice, Częstochowa i Dąbrowa, które powinny dać pismu dzielne poparcie w czytelnictwie i współpracownictwie; nadto piotrkowskie i tak już przoduje krajowi w przemysle i w środkach komunikacyjnych. Oby to nie były oznaki wegetowania — tylko na większą skalę! Inne prowincyje i kraj — oczekują niecierpliwie od Piotrkowszczyzny dowodu prawdziwego życia, a tym będzie poparcie ze wszech miar i właściwy rozwój odradzającego się pisma.

K. Pr.

OGŁOSZENIA.

Młocka parowa

Młocarnia parowa z dóbr Pytowiec, obok przystanku Kamińsk, na żądanie wynajmowana być może do młócenia zboża pod następującymi warunkami:

1. Wynagrodzenia za młóckę dziennie rs. 25.
2. Smarowidło i opał doda wynajmujący, t. j. ten, u kogo się będzie młócić.
3. Żądający młocarni, swoimi końmi sprowadzi ma-

szyny do siebie i odstawi potem do Pytowiec, jeżeli przez kogo z sąsiedztwa do dalszej roboty nie będą wzięte.

4. Żądający młocarni, da żywność majstrowi, który będzie młócił i pomocnikowi jego, jeżeli go będzie miał.
5. Zamówienie młocarni musi być przynajmniej na cztery dni robocze, t. j. aby cztery dni młócono.
6. Zgłaszać się można do zarządu dóbr Pytowiec do dnia 15 sierpnia r. b.
7. Zapłacić należy co dzień z góry na ręce majstra przy maszynach będącego.
8. Majstrom prowadzącym młóckę będzie p. Borzęcki Paweł, znany już obywatelom ziemskim z wykonywania podobnych robót, z fabryki machin w Sieradzu. (3—1)

W majątku Wykno w piotrkowskiem, 5 wiorst od stacyi Baby, jest obszerny **murowany budynek**, odpowiedni na urządzenie **olejarni**. Budynek ten wraz z kawałem ziemi, może być oddany na to przedsięwzięcie na lat kilka bezpłatnie. W okolicy rzepak i siewane obficie, miasta fabryczne nieodległe, olejarni w bliskości niema. Wiadomość u właściciela na miejsc w Wyknie. (4—1)

ZGUBA.

Pierścień złoty i obrączka srebna są do oddania w redakcyi „Tygodnia“ za stosownem udowodnieniem własności i tożsamości osoby właściciela.

Jest do pomieszczenia na hipotecę domu w Piotrkowie **SUMMA rs. 2700**. Wiadomość w księgarni L. Chodźki.

Mam honor zawiadomić szanowną publiczność, iż z powodu pożaru **Pracownia moja CZAPNICZA i KUŚNIERSKA** przeniesioną została do domu W. Łaguny na 1-sze piętro. Wehód od placu Mikołajewskiego (Nowy Rynek).

Przytem nadmieniam, że wszelkie gotowe roboty, w zakres mojego fachu wchodzące, dostać można na żądanie Szanownej Publiczności, a za dobroć towaru i roboty zaręczam.

Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność, jak dawniej, tak i w przyszłości, zaszczyty mnie swoimi względami.

Piotr Pientka.

**Nowe-Miasto nad Pilicą
WODOLECZNICA
(gub. Piotrkowska, pow. Rawski),
Zakład Przyrodoleczniczy.**

Kąpiele zimne, ciepłe, parowe, balsamiczne i rzeźne. Najnowsze i najkompletniejsze przyrządy do leczenia zimnowodnego. Gimnastyka, ścieśnione powietrze, elektryczność, kумы, wody mineralne, specjalne urządzenie dla dostarczania mleka prosto od krów). W zakładzie 100 pokojów z pościelą, obszerny apartament gościnny z fortepianem i bilardem, dwóch stałych lekarzy w zakładzie, restauracyja z bufetem starannie urządzona, dyjetetyczne stołowanie chorych pod bezpośrednim dozorem lekarzy, czytelnia dzienników i książek, w miesiącach letnich doborowa orkiestra, poezja w zakładzie, staeyja telegraficzna o cztery godziny drogi. Od połowy maja codzienna osobowa komunikacyja wygodnymi karetami zakładowemi bezpośrednio z Warszawą.

Zakład pod każdym względem znacznie udogodniony i skompletowany, lecz przeważnie i najsilniejszej choroby nerwowe, katary wogóle, a szczególnie żołądka, kiszki i macicy; bezpłodność, niedokrwistość, choroby zakaźne i ogólne osłabienia.

Zakład przyjmuje choroby od dnia 25 kwietnia, przeważnie internów, w wyjątkowych razach ekster-nów. Wiele wygodnych familijnych mieszkań w mieście, dogodne warunki letniego pobytu. Osoby żyjące leczące się w zakładzie, lepiej zrobią, porozumiewając się z zarządem wczesnie, dla uniknienia zwłok i niedogodności.

Całkowite utrzymanie, leżąc w to: mieszkanie, stół, leczenie, kąpiele, usługi, wynosi dziennie od 2 do 4 rubli, niezamożni i biedni przyjmowani są za znizone ceny lub bezpłatnie — liczba takich miejsc ograniczona. Konieczne uprzednio listowne porozumienie się i świadectwo niezamożności lub ubóstwa, wydane przez władzę lub lekarzów.

Szczegółowych objaśnień udziela zarząd zakładu lub apteka p. Kucharzewskiego w Warszawie. Senator, ska, Nr. 480.

(12—7) D-r Pawiński. D-r Bieliński.

Do dzisiejszego numeru „TYGODNIA“ dołącza się dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów początek jednej z najnowszych powieści *Ernesta Daudel'a* p. t.

„Na zgubnej drodze“,

oraz dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt na pismo codzienne **NOWINY**.

Nakład i druk L. Chodźki w Piotrkowie.

Redaktor i wydawca Antoni Porębski.

„TYDZIEŃ“

CZASOPISMO M. PIOTRKOWA I GUBERNII PIOTRKOWSKIEJ.

Z dniem 1-go Lipca b. r. „TYDZIEŃ“ przechodzi na własność i pod redakcję p. *Mirosława Dobrzańskiego*; zgodnie jednak z obowiązującymi przepisami dotychczasowy redaktor pozostanie odpowiedzialnym w obec władzy aż do chwili zatwierdzenia przyszłego redaktora.

Nowa redakcja, pragnąc uczynić pismo pożytniejszem, główną swoją uwagę, zgodnie z duchem czasu, zwróci na kierunek jego praktyczny. Nie pominie ona żadnego, budzącego ogólniejszy interes, choćby najmniejszego śladu życia, bądź to w dodatniem, bądź w ujemnym znaczeniu tego wyrazu. Krytycyzm i żywotność będą jej kierownikami,—prawda i postęp jedynem jej wyznaniem wiary. Z tak raz wytkniętej drogi nic jej sprowadzić nie zdoła.

Wiadomości bieżące, korespondencje, kwestje żywotne, fakty i szkice z naszego życia, kierunek i opinie naszego prowincjonalnego dziennikarstwa i społeczeństwa, ruch tego ostatniego na polu ekonomicznej i intelektualnej pracy, postęp, czy to zacofanie się jego na tej drodze—na wszystko to nowa redakcja zwróci baczną swą uwagę, dbając, aby nic nie uszło jej oka, nie znajdując odpowiedniego i to natychmiastowego, jak w zwierciadle, odbicia w organie miejscowej prassy.

Równolegle z powyższym programem prowadzone bądź to feljeton, bądź kronika sądowa, będą pożądanem urozmaicheniem całości.

Unikając z drugiej strony wszelkiej pedanterji i starając się zawsze o połączenie przyjemnego

z użytecznym, nowa redakcja rozpocznie z dniem 1-go Lipca drukować w osobnych stałych i bezpłatnych, przy każdym numerze „TYGODNIA“, dodatkach szereg najlepszych i najnowszych powieści, tak oryginalnych, jak i tłumaczonych z obcych języków.

Tu nawiasowo dodajem, że przyszły redaktor, po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia Władzy, nieodwołalnie zamierza od 1-go Stycznia 1879 roku rozszerzyć zakres pisma w ten sposób, aby mogło wychodzić dwa razy tygodniowo z zachowaniem wyżej wspomnianych dodatków i wprowadzeniem do jego programu treściwego przeglądu politycznego.

Z dniem 1-ym Lipca biuro nowej redakcji otwarte będzie w domu Michaleckiego (dawniej Korsona), przy ulicy Petersburgskiej (Kaliszskiej), przy nowo otwartej drukarni Leonarda Chodźki; dla uniknienia zaś wszelkiej zwłoki, bądź w przesyłkach pocztowych, bądź to w roznoszeniu pisma po domach, nowa redakcja uprzejmie uprasza prenumeratorów o wczesne składanie zapisów i ogłoszeń w księgarni Leonarda Chodźki, gdzie założone zostały główny kantor i ekspedycja pisma.

Cena prenumeracyjna „TYGODNIA“ pozostaje dotychczasowa: a mianowicie kop. **75** w miejscu i rs. **1** kop. **10** z przesyłką pocztową na kwartał. Prenumeratorowie miejscowi, życzący sobie odbierać „TYDZIEŃ“ w domu, za roznoszenie dopłacają kwartalnie kop. **10**. Drobne można dosyłać markami.

Redakcja.

rozprawienie Wyższa na rachunek 1 up 1/4
ogłoszenie o notowaniu w aptece Wł. Papiński
ski -

WYDAJE

WYDAJE

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Wydawca: Wł. Papiński
Miejscowość: ...
Adres: ...

Redakcja